

ŚWIĘTY BRUNON

ROKODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Rok 8 — Nr 38 (341)

Włocławek, 5 październik 1952 r.

Cena 50 gr.

Święty Brunon

Pomiędzy świętymi, jakich Kościół nam do naśladowania poleca, są tacy, których życie pełne wielkich czynów wywołuje w nas podziw i którzy nam się przedstawiają w tak wzniosłej wielkości ducha, że trudno nam ich zupeł-

wo kształcił się w rodzinnym mieście, a następnie udał się do Reims. W słynnej tej wówczas szkole katedralnej w Reims, Brunon czynił znakomite postępy. Żle zrozumiany ustęp w Chronicon Malleaceuse dał powód do twier-



nie naśladować. Patrzymy z daleka na ich blask niebiański, w charakterze Apostołów.

Mamy świętych, których ciche zasługi ujawniały się w zaciszu klasztornym i pokutniczym trybie życia pustelniczego; których imiona w sercach naszych słodkie wywołują uczucie miłości, iż nie możemy o nich mówić bez wzruszenia i których zapomnieć nam nie wolno bez popełnienia niewdzięczności. Do nich zaliczamy świętego Brunona, założyciela zakonu Kartuzów.

Święty Brunon ujrzał światło dzienne w Kolonii w roku 1030. Początko-

wienia, że nasz święty słuchał przez pewien czas w Tours wykładów głośnego Berengariusza i że przejął się jego nauką; fałsz jednak tego twierdzenia został wykazany przez Mabillon. Na uniwersytecie w Paryżu otrzymał stopień doktora, a biegły szczególnie w teologii i filozofii, objął tam katedrę profesorską filozofii. Wkrótce zastąpił nie tylko świetnym wykładem, który ściągnął na jego prelekcję najznakomitszych słuchaczy, lecz i głęboką pokorą, która odciął towarzyszyć będzie jego wszelkim poczynaniom życiowym. Święty Annon, biskup koloński, pragnąc go mieć w swej diecezji, za-

wezwał go do siebie i skłonił do wstąpienia do stanu duchownego i wkrótce po wyświęceniu na kapłana uczynił kanonikiem katedralnym. Po śmierci świętego biskupa, Brunon został kanclerzem katedry w Reims i rektorem akademii tegoż miasta. Za rządów niegodnego arcybiskupa Manassesza porzucił świat wspólny z 8 towarzyszami i znalazł schronienie w dzikim pustkowiu Chartreuse (Kartuzji) pod Grenoble.

Sami wybudowali oni najprzód małą kapliczkę pod wezwaniem Matki Bożej i osiem ubogich chatek, trochę odległych jedna od drugiej, w których osiedli i zaczęli wieść życie tak ostre, jak pustelnicy puszczy egipskich. Cały czas poświęcali pracy ręcznej i kontemplacji, pod przewodnictwem Brunona. Tym sposobem powstało nowe zgromadzenie pustelnicze, zakonem Kartuzów później nazwane.

Zakonnicy ci, prócz zwykłych trzech ślubów zakonnych, wykonywują i czwarty — nieużywania mięsa w razie nawet najcięższej choroby i od tego nigdy o zwolnienie żaden nie prosił. Kartuzi wiodą życie jak najściślej osobnione nie utrzymując żadnej łączności ze światem; mieszkają w oddzielnych małych pustelniach, schodzą się tylko na wspólne pacierze do Kościoła i ciągle zachowują milczenie.

Wezwany przez papieża Urbana II, przybył Brunon wraz z towarzyszami do Rzymu w r. 1090. Ci ostatni jednak, zatęskniwszy za puszcza, wrócili do Kartuzji. Pozbawieni wszelkie swego przewodnika, wpadli w wielkie zniechęcenie i już zamierzali się rozjechać, gdy, jak głosi podanie, objawiła się im Matka Boża, utwierdziła w powołaniu i przyrzekła, że rozciągnie szczególną nad tym zakonem opiekę, byle na Jej cześć odmawiano codziennie pacierze o Niej, zwane officium parvum, co Kartuzi jak najwierniej po dziś dzień zawsze odprawiają.

Święty Brunon, nie mogąc uzyskać u papieża pozwolenia na połączenie się ze swymi towarzyszami, pisał listy, którymi, chociaż nieobecny, ożywił ich swoim duchem i utwierdzał w zawodzie życia pustelniczego. Lecz gdy Urban II przekonał się, że dłuższy pobyt na dworze papieskim był mu zbyt uciążliwym, pozwolił mu opuścić Rzym. Zanim jednak opuścił Rzym złożył dowód, jednej z najbardziej dla siebie charakterystycznych cnót — głębokiej pokory, kiedy odmówił objęcia stolicy biskupiej w Reims, zapraszany przez deputację tegoż miasta i mimo gorącej zachęty ze strony papieża. Święty udał się w góry kalabryjskie i na puszczy z kilku uczniami, których pozyskał w Rzymie założył klasztor, prowadząc z nimi taki sam rodzaj życia jak w Kartuzji.

Roger, książę Sycylii i Kalabrii, polując w lasach okolicznych, natrafił na pustelnię Brunona i poznawszy go tak wielką ku niemu cześć powziął, że mu podarował puszcza della Torre. Staraniem Brunona stanął tu kościół pod wezwaniem Maria de Eremita i pierwszy klasztor Kartuzów; w bliskości zbudowano także drugi klasztor, o mniej surowej regule, zwany kościołem św. Stefana.

Nasz święty żył na puszczy już tylko pięć lat, w ciągu których ułożył



Św. Bruno

ustawy dla swojego zakonu i takowe posłał i do Kartuzji.

W dniu 6 października roku 1101 oddał ducha Panu.

Zakon jego nigdy wprawdzie tak wiele klasztorów nie liczył, jak zako-

ny niektórych innych reguł, lecz tym się odznaczał, że po dziś dzień od ścisłości pierwotnych ustaw nigdy nie odstąpiono i prawie jedynym wyjątkiem jest ten zakon, który nigdy reformy nie potrzebował.

Historia różańca

Rozpoczyna się miesiąc październik, poświęcony szczególnie Matce Boskiej Różańcowej. Praktykowanie nabożeństwa różańcowego jest w Kościele bardzo rozpowszechnione. Chociaż wielu katolików odmawia różaniec i docenia jego znaczenie, mało kto jednak zna jego historię — zaczątki, rozwój i rozszerzanie się różańca św. Różaniec bowiem przeszedł długi okres, zanim przyjął obecną swą formę i nim został szeroko rozpowszechniony w Kościele katolickim.

Pierwocin współczesnego nam różańca należy się dopatrywać już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Wśród pustelników owych czasów istniał sposób obliczania odmawianych modlitw za pomocą drobnych kamyczków, których pewną ilość składano przed modlitwą w pobliżu siebie, odsuwając mechanicznie po jednym kamyczku za każdym odmówionym pacierru. Zwyczaj ten opisuje biskup Hellenopolis Palladiusz już w 420 roku.

W okresie późniejszym, w miarę rozkwitu zgromadzeń zakonnych, ustanowiono przepis odmawiania wszystkich bądź pewnej ilości psalmów. Odmawianie ich było jednak możliwe tylko dla niewielu umiejących czytać. Aby jednak wszystkim umożliwić uczestnictwo w wspólnych nabożeństwach, podczas których kapłani odmawiali psalmy, polecono braciom laikom i mniszkom odmówienie odpowiedniej ilości modlitwy Pańskiej — Ojcze nasz. By znów ułatwić im niezawodne obliczenie bez posługiwania się palcami czy notowania w pamięci i narażania się z tego powodu na roztrągnięcie, przyjęto praktykę pustelników, z tym, że nie przekładano kamyczków z miejsca na miejsce, ale zaczęto je nizać na sznurki albo wiązać tylko supełki, które przesuwano w palcach. Tak otóż przedstawiają się zaczątki różańca.

W pierwszej połowie XII wieku, gdzieś ok. 1150 roku, powstała myśl, aby obok powszechnej wówczas modlitwy — Ojcze nasz — odmawiać również kilkadziesiąt razy rozszerzające

się coraz to więcej Pozdrowienie anielskie — Zdrowaś Maryjo... Nowe to nabożeństwo nazwane zostało Psalterzem Najśw. Maryi Panny i szybko się rozpowszechniło. W rozkrzewianiu tej praktyki wyróżnił się obok Cystersów i Kartuzów założony wówczas świeżo Zakon Kaznodziejski, którego założycielem św. Dominikowi (1170—1221) przypisuje się początek właściwego różańca.

Dalszym rozwojem w różańcu było przeplatanie każdej dziesiątki Pozdrowień anielskich modlitwą Ojcze nasz. Pomysł ten pochodzi od Henryka Eggera, zakonnika kartuzkiego z Kalkar. W końcu XIV wieku odmawiano już po dziesięciu Zdrowaś Maryjo, jedno Ojcze nasz. W początkach następnego wieku zaczęto dodawać rozważania nad ważniejszymi tajemnicami z życia Chrystusa Pana i Matki Boskiej. Praktykę tę rozpowszechnił kartuz, Dominik Prutenus. Treść i liczba tajemnic nie było początkowo ściśle określona i rozważano je dowolnie, w zależności odmówionych Pozdrowień anielskich.

Największym jednak czcicielem i krzewicielem modlitwy różańcowej był dominikański mnich z Bretanii, bł. Alan de la Roche (1428—1475), który po życiu światowca poświęcił się wyłącznie na służbę Najśw. Maryi Panny. Będąc szczególnym czcicielem modlitwy różańcowej, propaguje ją na wszelki możliwy sposób, w kazaniach, wykładach profesorskich i książkach — słowem, piórem i osobistym przykładem. On to na miejsce dowolnego składu różańca określił liczbę 150 Zdrowaś Maryjo, przeplatając — zgodnie zresztą z układem Henryka z Kalkar — każdą dziesiątkę, jednym Ojcze nasz. Włączył nadto do różańca obowiązkowe rozważania o tajemnicach wiary, wymieniając ich aż 150, od Zwiastowania do Sądu Ostatecznego. W celu utrwalenia różańca, zakłada w 1470 roku bractwo różańcowe, pisząc dla niego specjalne ustawy. Niebawem jednak umiera a rozpoczętą przez niego pracę podejmują jego zakonni towarzysze.

Wymienić tutaj należy przede wszystkim Jakuba Sprengera, przełożone-

Rada Państwa zarządziła wybory do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i wyznaczyła datę wyborów na niedzielę, 26 października 1952 r.

go kolońskiego klasztoru dominikańskiego, który ograniczył nadmierną ilość tajemnic do 15, dzieląc je na trzy części: radosną, bolesną i chwalebnią. Ostateczną i niezmienną do dziś formę przyjął różaniec w wieku XVI, po wprowadzeniu do jego składu jeszcze Chwała Ojcu po każdej dziesiątce Zdrowaś Maryjo, rozszerzonego przez dodanie doń drugiej części: Święta Maryjo. W praktyce przyjął się z czasem zwyczaj odmawiania dziennie nie wszystkich 15, ale 5 dziesiątek i rozważania tajemnic raz radosnych, raz bolesnych, a innym razem znów chwalebnych. Róże Żywego Różańca praktykują natomiast ten sposób, że poszczególne członkowie odmawiają tylko jedną dziesiątkę, przy czym każda z grupy 15 osób odmawia inną tajemnicę, co wzięwszy razem stanowi cały różaniec.

W wieku XVI wzrasta znaczenie różańca i rozprzestrzenia się po całym świecie katolickim. Różaniec staje się ulubioną modlitwą i królów i prostego ludu, uczonych i prostaczków. Ówczesny papież bowiem, św. Pius V, zwycięstwo pod Lepanto przypisywał odmawianiu różańca. Grzegorz XIII przeniósł to święto w 1583 roku z 7 października na pierwszą niedzielę października. Po wielu innych dowodach skutecznej modlitwy różańcowej, papież Klemens XI, zarządził, aby w całym Kościele co roku obchodzona była uroczystość Różańca św. na cześć Najśw. Panny Maryi.

Odtąd nie ma prawie papieża, który by nie wysławiał i nie zalecał różańca. W ostatnich 14 wiekach 33 papieży wydało łącznie 136 listów papieskich, nie wymieniając licznych przemówień, polecających wiernym odmawianie różańca, którego papież Juliusz III nazywa „ozdobą Kościoła św.“. Największym jednakże propagatorem różańca był Leon XIII, który w przepięknej encyklice z roku 1883, gorąco poleca publiczne odmawianie różańca w kościele, przywiązując do niego liczne odpusty. On też, zarządzeniem z 1889 roku, poświęcił Matce Boskiej Różańcowej cały miesiąc październik, nawołując katolików do odmawiania różańca nie tylko w kościele, ale i w rodzinie. Do litanii loretańskiej dodał zaś wezwanie: Królowo Różańca św., módl się za nami...

Podobnie i jego następcy na Stolicy Apostolskiej polecali różaniec jako najłatwiejszą, najskuteczniejszą i najpiękniejszą z wszystkich modlitw. Obecny zaś Ojciec św. Pius XII wydał 15 września ub. roku encyklikę „Ingruentium Malorum“ o pobożnym odmawianiu, szczególnie w miesiącu październiku, Różańca św. Pamiętajmy przeto, aby w tym miesiącu poświęconym Matce Boskiej Różańcowej, uprosić Ją za przyczyną pobożnego odmawiania różańca o łaski, tak potrzebne w osobistym życiu każdego z nas, w życiu naszych rodzin, ojczyzny i w ogóle całej ludzkości. Stanisław Wajda

Przez zaręczyny rozumiemy uroczyste, złożone w przepisowej formie, przyrzeczenie zawarcia małżeństwa w przyszłości.

Kościół od samego początku swego istnienia przyjął zwyczaj zawierania zaręczyn ustnie albo nawet i piśmiennie, jak to było w zwyczaju u Żydów i Rzymian w czasach starożytnych.

Aczkolwiek zaręczyny, stosownie do przepisów Kościoła, nie są koniecznym warunkiem do zawarcia małżeństwa, to jednak wskazane jest, aby poprzedzały każde małżeństwo, a to z racji na jego świętość, doniosłość, a zwłaszcza sakramentalność i nierozzerwalność.

Zaręczyny powinny być świadome, zawierane dobrowolnie i na zewnątrz, oczywiście przez osoby w pełni uzdolnione do założenia własnej rodziny w najbliższej już przyszłości. Przyrzeczenie zaręczynowe musi być zawsze prawdziwe, czyli powinno pochodzić z wolnej woli, niczym nie przymuszonej. Dlatego nieważne byłyby zaręczyny zawarte pod przymusem czy groźbą, jak np. musisz się ze mną zaręczyć, bo jeśli odmówisz... policzysz kości swoje... zginięz od kuli... nie będziesz moja, ale i niczyją... itd.

Przyrzeczenie zaręczynowe powinno być zawarte z zamiarem dotrzymania obietnicy czyli danego sobie nawzajem słowa. Nie mają żadnego znaczenia kościelnego zaręczyny zawarte żartobliwie, coś w rodzaju koleżeńskich szkolnych sympatii. Zaręczynom powinna też towarzyszyć największa rozważa, to znaczy, że osoby zaręczające się mają dokładnie zdawać sobie sprawę z tego, co czynią, do czego się zobowiązują, jakie szczególnie obowiązki zamierzają w najbliższej przyszłości wziąć na siebie. Wreszcie przyrzeczenie zaręczynowe musi być wzajemne oraz ujawnione na zewnątrz przy pomocy pisma, słowa, lub nawet jakichś znaków.

Kto może się zaręczyć?

Zaręczyny mogą zawrzeć osoby w pełni uzdolnione do założenia własnej rodziny w najbliższej przyszłości. Nie mogą zawrzeć zaręczyn małe dzieci albo ludzie pozbawieni używania rozumu jak: obłąkani, idioci, pijani, ponieważ tacy ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, co to jest małżeństwo, przynajmniej w czasie zupełnego zamroczenia.

Kościół właściwie nie mówi, od ilu lat strony mogą się zaręczać, ale w naszych warunkach i na naszym terenie, w klimacie umiarkowanym, w którym ludzie później dojrzewają należy przyjąć okres lat 16 dla chłopców i 14 dla dziewcząt, jako najwcześniejszy. Doradzać jednak trzeba, mając na uwadze fizyczny i duchowy rozwój młodego pokolenia, aby zaręczyny zawierano dopiero w wieku lat 16, gdy chodzi o panienkę i lat 18, gdy chodzi o chłopca, choć i ta granica jest zbyt wczesna, zwłaszcza w stosunku do młodzieży szkolnej.

Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że zaręczyny zawierane przez młodzież szkolną wpływają ujemnie na postęp w nauce, hamują należyte, spokojne i owocne zdobywanie wiedzy,

której uwieńczeniem ma być matura. Ileż to razy zaprzątnięcie sobie głowy sympatią, a tym bardziej naręczonym, spowodowało nie jedną uczennicę z ocen dobrych do ocen wyraźnie niedostatecznych i zmarnowania całego roku!

Na pogodzenie nauki w gimnazjum z uczuciem do narzeczonego, może zdobyć się tylko uczennica przynajmniej 18-letnia, rozsądna, trzeźwo patrząca na życie, wyrobiona pod względem charakteru i życia religijnego i zdolna w pracy szkolnej.

Zwyczaj wprowadził, iż zaręczyny odbywają się u nas ustnie, ale zawsze przy osobach trzecich, szczególnie wobec rodziców narzeczonej i narzeczonego, a także, zwłaszcza na wsiach, wobec tak zwanego „swata“.

Osoby duchowne nie powinny pełnić roli „swata“.

Młodzież, a szczególnie żeńska, ustnie i piśmiennie zapytywała o sprawy „zainteresowań sercowych“. Oto np. jedno z zapytań: „Nie mam jeszcze narzeczonego, ale bardzo pragnęłabym go mieć. Czy wolno mi o tym marzyć? Kiedyś przyszedł do mnie kolega szkolny w sprawie notatek z języka francuskiego. Przedstawiłam go swej mamusi, byłam jednak wówczas bardzo zdenerwowana, bo mamusia cały czas tylko sama z nim rozmawiała. Ja zaś musiałam akurat wtedy pójść do kuchni, aby pomyć naczynia po obiedzie. Czy tak być powinno? Czy to raczej nie ja powinnam posiedzieć w pokoju z kolegą szkolnym?“

Oczywiście młoda paniątka nie byłaby całkiem normalna, gdyby „nie pomarzyła sobie“, nawet o swoim przyszłym narzeczonym. Marzenia jednak trzeba trzymać mocno w kar-

bach, aby nie wpaść w chorobliwe marzycielstwo i nie stać się „mazgajem“, bo wówczas prawdziwe szczęście może przejść obok takiej paniątki, zupełnie nie spostrzeżenie, nie zauważone.

Obok jednak pięknych i szlachetnych marzeń należy zawsze zachować trzeźwość sądu i myśli, bo życie szare, codzienne, to nie szklane zamki budowane z najdroższym na uroczej wy-

spie!

W związku z marzycielstwem należy przestrzegać zwłaszcza młode paniątki, aby nie ulegały czarowi jakichś pięknych filmowych aktorów, bohaterów, sportowców, bo wówczas łatwo można przejść zupełnie obojętnie obok naprawdę wartościowego chłopca, który mógłby ewentualnie zostać naręczonym i „mężem. Świat wyczarowanej fantazji nie może odsunąć młodej paniątki od życia codziennego.

W przypadku wyżej przytoczonym matka powinna oczywiście dać pierwszeństwo córce, bo do niej przyszedł kolega szkolny. Roztropność podsytyje, jak czynić najlepiej! Czasami bowiem taka pomoc córki w pracy domowej, kuchennej, jest mile widziana przez chłopca. Nie może jednak matka cały czas bawić chłopca sama, bo byłoby to nie na miejscu. Z drugiej strony na zachowanie się córki i kolegi, troskliwie oko matki ma święty obowiązek zwrócić baczną uwagę, nawet w czasie odrabiania lekcji. Często bowiem zamiast lekcji odbywa się wtedy praktyczna nauka flirta.

Drzwi do pokoju, w którym przebywa córka z kolegą, korepetytorem czy nawet naręczonym, powinny być zawsze nieco uchylone. Jeżeli sama córka drzwi zamyka, nie szanuje siebie! Jeżeli natomiast matka drzwi zamyka — nie pamięta o godności swej córki i nie życzy dobrze swemu dziecku!

Ks. dr Wł. Szafrąński

Święci w bieżącym tygodniu

5 października — św. Placyd.

Młody mnich, uczeń św. Benedykta.

6 października — św. Brunon.

Ur. w Kolonii r. 1030, po studiach w Reims i Paryżu, kanonik koloński, 1057—1076 scholastyk kapituły w Reims, 1076 kanclerz arcybiskupa. Za rządów niegodnego arcybiskupa Mannassa w r. 1084 porzucił świat i wspólnie z 8 towarzyszami szukał schronienia w dzikim pustkowiu Chartreuse pod Grenoble, gdzie założył surowy zakon kartuzów.

Wezwany przez Urbana II w r. 1090 do Rzymu, razem z nim uszedł przed Henrykiem V i ufundował w południowych Włoszech drugi klasztor Kartuzów w La Torre, gdzie um. 6 października r. 1101.

7 października — M. B. Różańcowej.

8 października — św. Brygida.

Ur. około r. 1303; straciwszy matkę, zaślubiła mając lat 13 osiemnastoletniego rycerza Ulfa Gudmarssona, z którym miała ośmioro dzieci, pomiędzy nimi św. Katarzynę szwedzką. W latach 1341—3 odbyła z mężem pielgrzymkę do Compostelli. Ulf został zakonnikiem i wkrótce potem umarł. Brygida wróciła do Szwecji i założyła w Wadstena w r. 1345 nowy zakon Najśw.

Salwatora, W r. 1347 udała się do Rzymu, gdzie domagała się energicznie powrotu papieża z Awinionu, reformy kleru i klasztorów. Um. 23 lipca r. 1373 w Rzymie.

9 października — św. Dionizy.

Areopagita, uczeń św. Pawła, wspomniany w Dziejach Ap. (17, 34).

10 października — św. Franciszek Borgiasz.

Książę Gandii, ur. 28 października 1510, w rodzinnej Gandii. Przez lat mniej więcej 20 życie jego nie różniło się od sposobu życia reszty dworzan, choć odbijało jaskrawo od osławionego postępowania innych Borgiów. Po śmierci żony, porzucił świat i wstąpił do Tow. Jezusowego. Został komisarzem generalnym zakonu w Hiszpanii (1555 do 1561), w końcu generałem zakonu, wielce zasłużonym około wewnętrznej jego rozbudowy i rozszerzenia działalności w Europie i Ameryce łacińskiej. Um. 30 września roku 1572 w Rzymie. Św. Franciszek przyjął do zakonu św. Stanisława Kostkę.

11 października — Macierzyństwa N. M. P.

EWANGELIA

na osiemnastą niedzielę po Zielonych Świątkach (Św. Mateusz 9, 1—8)

Onego czasu: Jezus wstąpiwszy do łodzi przepłynął się i przybył do miasta swego. I oto przynieśli Mu paralityka leżącego na łożu. A widząc wiarę ich, rzekł Jezus paralitykowi: Ufaj, synu, odpuszczając ci się grzechy twoje. A oto niektórzy z uczonych w Piśmie myśleli sobie: On bluźni. Jezus zaś, przeniknąwszy ich myśli, powiedział: Czemuż źle myślicie w sercach

waszych? Cóż łatwiej jest powiedzieć: Odpuszczając ci się grzechy, — czy też: wstań a chodź? A żebyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów, — przeto rzekł do paralityka: Wstań, weźmij łożę twoje i idź do domu twego. I wstał, i poszedł do domu swego. Co widząc rzesze ulekły się i oddały chwałę Bogu, który dał taką moc ludziom.

EWANGELIA

na dziewiętnastą niedzielę po Zielonych Świątkach (Św. Mateusz 22, 1—14).

Onego czasu: Mówił Jezus do przedniejszych kapłanów i faryzeuszów w przypowieściach, rzekąc: Podobne stało się królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoje, aby wezwać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść. Potem posłał inne sługi, mówiąc: Powieǳcie zaproszonym: Oto ucztę mam przygotowaną, pobito moje woły i co było karmnego, i wszystko gotowe, przybywajcie na gody. Ale oni, nie dbając o to, odeszli: jeden do posiadłości swojej, a drugi do kupiectwa swego, a pozostali pochwytili jego sługi i zelżywszy ich, zabili. Gdy to postyszał król, rozgniewał się i posłał wojska swoje, wytracił onych mężobójców, a miasto ich podpalił. Wtedy rzekł słu-

gom swoim: Gody wprawdzie są gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. Idźcie przeto na rozstaje dróg, a kogokolwiek znajdziecie, wzywajcie na gody. I słudzy jego, wyszedłszy na drogi, zgromadzili wszystkich których natopkali, złych i dobrych, i napełniła się sala godowa biesiadnikami. A wszedł król, aby zobaczyć biesiadników, i ujrzał tam człowieka nie przyodzianego w szatę godową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakże tu wszedłeś nie mając szaty godowej? A on milczał. Wtedy rzekł król sługom: Zwiążawszy mu ręce i nogi, wyrzucie go do ciemności zewnętrznych: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych.

Pijak w piekle

— A teraz gadaj! — wrzasnął Lucyfer, lupnąwszy kopytem i zabrzęcawszy łańcuchem złowrogo.

Muzmerek Bonifacy przyjrzał się opasłemu przywódcy piekieł noszącemu grzywkę a la Hitler, rzucił nieznacznie okiem na ścianę gdzie stłoczone, jedna nad drugą, widniały nieprzeliczone diabelskie głowy wpatrujące się w niego płonącymi ślepiami i — przeszło go mrowie a potem oblał zimny pot. Pomyślał:

— A tom się dostał w kabałę! Przecież to najprawdziwsze piekło... — Głośno zaś, dygocącym nieco głosem rzekł:

— O czymże to... mam mówić... szanowny naczelniku piekieł? Nie wiem, doprawdy, za com się w piekle znalazł.

— Nie wiesz? Ha! Ha! Za wódkę, nędzna istoto ludzka! — zaryczał Lucyfer.

— Za wódkę...

— Tak! przez nią jesteś w piekle! Przez nią masz na sumieniu złe czyny, za któreś się tu dostał!

Muzmerek nagle nabrał pewności siebie. Ochłonął nieco z przestrawienia, łydki jego przestały dygotać. Zawołał:

— Nic nie uczyniłem karygodnego! Pić, pić, to prawda, ale żebym co złego zrobił... Proszę wysoką władzę piekielną o wypuszczenie mnie stąd.

— Aha, zaraz! — Lucyfer zaśmiał się okropnie a śmiech jego długo tłukił

się po piekle — słyszycie, diabluki, powiada, że nie uczynił nic złego! Miglanc! Zaraz mi tu zawołać Kulawego, ten o tym tu obrzydliwym opoju będzie wiedział wszystko — chodził przecie krok w krok za nim po ziemi. Jest? Dobrze! Mów diable Kulawy, co wiesz...

Kulawy piasnął ogonem o ziemię, powiada:

— W każdą sobotę wieczorem Muzmerek wlaźł do knajpy, gdzie upijał się często do niepamięci, tracąc wszystkie zapracowane pieniądze...

— Proszę! Tracił wszystkie zapracowane pieniądze!

...Żona oczekiwała go nadaremnie płacząc gorzko, bowiem w domu nie było chleba...

— Płakała biedna kobieta! Za każdą jej łąkę tysięcy lat w piekle siedział będziesz pijaku!

...Płakał też mały Wojtuś, zasypiając głodny...

— Za łąki dziecka specjalną wymyślił diabli temu opojowi torturę!

...Ktoregoś dnia wyniósł z domu jedyne buciki Wojtusia — na wódkę...

— Gałgan!!

...Wybił po pijanemu żonę, iż kilka dni leżała chora...

— Aż zakończył niechlubny swój żywot pijaka na Ziemi, utopiwszy się w zamroczeniu wódczanym w — kloace... I oto mamy go tu, przyjemniaczka! Będzie teraz pokutował... Hej! — Lucyfer klasnął w swe szponiaste diabelskie ręce zakończone długimi pazura-

mi — zabrać go do sali pijaków! Tam — przywiązać do największej beczki ze spirytusem, włożyć do gardła gumowy wąż i za pomocą tegoż pompować leciutko, powoli a bez przerwy do pijackiego brzucha płonący w beczce spirytus... Gdy skazany stawał się będzie gruby jak balia, wypompować ognistą ciecz na powrót, a potem znów zaczynać od początku...

Diabły natychmiast zwały się na Muzmerka, by go, broniącego się rozpaczliwie, zawlec na miejsce tortur...

E. Drzew.

Strata kultury

Mam jeszcze żywo w pamięci odczyt o królowej Jadwidze, wygłoszony w krążgankach franciszkańskich i płaczące na nim niewiasty. W pamięci mojej płaczą się jeszcze sprzed paru laty: odczyt o Bracie Albercie, co po „cywilnemu“ nazywał się Adam Chmielowski i był zdolnym artystą malarzem oraz o kościele Bożego Ciała w Krakowie. To ja tyle zapamiętałem, ale tego rodzaju referatów pięknie napisanych, a zawsze porywająco wygłoszonych i wyciskających nieraz łzy było dużo.

Michalina Janoszanka pisywała również piękne, pouczające i ciekawe, wielokrotnie i dowcipne opowiadania do prasy katolickiej i była autorką rozmaitych książek. Śmierć dopiero przerwała jej pracę pisarską, jak i plastyczną. Ostatnią chyba z tej dziedziny artystycznej, była rzeźba popiersia zmarłego w ubiegłym roku kardynała Sapiehy.

Obrazy malowane na szkle wynalezioną przez artystkę techniką, postawiły ją w rzędzie pierwszych malarzy religijnych. Obraz świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, znajdujący się w kościele uniwersyteckim świętej Anny w Krakowie, błogosławiona Bronisława u ojców karmelitów na Piasku i sztandar w Kościele Bożego Ciała, to prace Janoszanki cytowane z pamięci. Uprawiała ona także malarstwo portretowe. Do najcenniejszych jej prac w tej specjalności należą portrety nieodżałowanej pamięci księdza Kardynała Sapiehy, księdza Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego Kazimierza Zimmermana oraz portret jej profesora Jacka Malczewskiego. Z wielkich płócien Michaliny Janoszanki Królowa Jadwiga zdobi Muzeum Narodowe w Budapeszcie; „Łajkonik“ i Madona, znajdujące się w Rzymie. Te obrazy uczyniły ją głośną poza granicami Polski.

Społeczno-dobroczytna działalność Artystki w czasie okupacji hitlerowskiej przejawiała się między innymi w zorganizowaniu pracowni zabawkar-sko-galanteryjnej dla dziewcząt, którym w ten sposób dała naukę i pracę, ratowała od głodu, a może i od zejścia na bezdroża i wywozu do Niemiec.

Zbiory sztuki, które Janoszanka przez całe życie gromadziła, zapisała Muzeum Narodowemu w Krakowie.

Przez śmierć ś. p. Michaliny Janoszanki kultura poniosła dużą stratę.

Mszę świętą przy zwłokach w kapli-

Rozmowa z chłopcami

Moich dwóch synków.

Moi synowie matki już nie mają, umarła: muszę więc im starczyć i za matkę i za ojca. Ciężkie to zadanie, szczególnie, że chłopcy dorastają, a wiek to bardzo trudny podobno do prowadzenia dzieci. Widzę też teraz coraz częściej, że gdy dawniej zwykli rozkaz wystarczył, by mój dzieciak usłuchał, to obecnie jest to za mało. Postanowiłem więc rozmawiać z obu chłopcami o tym, jak powinni postępować, jak się zachować w ich wieku należy.

Z początku próbowałem z nimi o tym mówić późno wieczorem, zaraz gdy się spać położyli. Ale jeden, ten młodszy, natychmiast zasypiał. Denerwowało mnie to, krzychałem, że te kilka minut mógłby poświęcić na wysłuchanie słów ojca, ale po takim krzyku nie było znów nastroju do rozmowy. Postanowiłem tedy wybrać inną porę. Do tego czasu odmawiałem z nimi pacierz wieczorny tuż przed ułożeniem się ich na spoczynek, teraz pacierz odmawiamy o godzinie dziewiątej, jest więc wcześniej, i po modlitwie siadamy do rozmowy; przy czym jeżeli mają wiele jeszcze lekcji do odrobienia, to w ogóle daję im spokój. Rozmawiamy niedługo, dwadzieścia minut, pół godziny, rzadko dłużej. Jest to jakby rachunek sumienia z błędów, jakie chłopcy popełniają, i ustalanie programu, jak postępować powinni. Czasem na początku mówię: „Spojrzyjcie, chłopcy na Pana Jezusa (wisi u nas krzyż na ścianie) i zapytajcie Go w duchu, jakich by was chciał mieć“. To znów powiadam: „Koło każdego z was stoi wasz Anioł-Stróż, będzie słuchał, o czym mówić będziesz, a bardzo by mu pewnie zależało, żeby się mógł tobą poszczycić przed innymi aniołami“. Zresztą, jeżeli mi coś takiego trafnego przychodzi do głowy, to mówię, a jeżeli nie, to nie odzywam się w żaden taki sposób na wstępie, żeby z nieudnymi rzeczami nie wyjeżdżać.

cy na cmentarzu Rakowiekim odnawiał ksiądz infułat Bross z Warszawy i on też odprowadził ziemskie szczątki zmarłej na wieczny spoczynek. Artystkę pędzla i pióra pochowano w zwykłym grobie, choć mogła leżeć w grobowcu rodzinnym, przy czym zwłoki jej ubrane w habit siostry trzeciego zakonu złożono w niemalowanej zwykłej trumnie. Wszystko to stało się w myśl życzenia zmarłej. Tym odprawdzające ją na wieczny spoczynek, to znajomi i nieznanymi czytelnicy i słuchacze jej głęboko przemysłanych i pięknie wygłoszonych prelekcji (wykładów), tudzież przyjaciele, koledzy i koleżanki po piórze i palecie oraz ci, którzy stali z jej ofiarności i pomocy, zarówno materialnej jak i moralnej. Nie dziw więc, że grób kulturalnej pracownicy na niwie bożej zasypano kwiatami.

Michalina Janoszanka przysłała na świat w Rzeszowie 29 września 1884 roku; studia humanistyczne i malarzkie odbywała w Krakowie i Wiedniu.

Pogrzeb odbył się 14 lipca 1952 roku na cmentarzu Rakowiekim w Krakowie.

Marian Padechowicz

O czym rozmawiamy?

Ileż to razy ojciec albo matka zważa coś niestosownego u swych dzieci! Krzyczą wtedy albo awanturują się lub ręce im opadają w bezsilie. Ja właśnie wtedy notuję sobie taki błąd dzieci w specjalnym zeszycie krótko, jednym, dwu słowy, i właśnie, gdy mam mieć rozmowę z synkami wieczorną, zaglądam: wpierw do takiego zeszytu. Po co? Ano, biorę pod uwagę jeden, dwa błędy (skreślam je zaraz z listy, żeby do nich nie wracać) i rozmowę zaczynam od przypomnienia chłopcom, że tego a tego dnia, w takich, a takich okolicznościach zachowali się niewłaściwie. Odkrywam im przy tej okazji czy to ich sobkostwo, czy brak wyrobienia towarzyskiego, brak mądrości życiowej, ostrożności; to znów wykazuje lenistwo; brak wytrwałości, gadulstwo niepotrzebne; brak usłużności, cierpliwości, a nawet brak honoru. Ale gdy i coś pięknego zrobią, notuję, i później przy okazji chwałę przypominając to.

Ostatnim razem miałem po stronie Janka (w zeszycie na jednej stronie zapisuję spostrzeżenia o Janku, młodszym, a na drugiej o Kaziu, starszym) zanotowany jeden wyraz „Komunia“. Ledwie wejrzalem, wiedziałem, o czym mam mówić, bo była to notatka z ostatniej niedzieli, zapisana po powrocie z kościoła.

Przemawianie do dobrej strony w dziecku.

„Moi chłopcy — zacząłem — widziacie mnie ojca, jak od jakiegoś czasu co niedziela podczas Mszy przystępuję do Komunii świętej. Jak myślicie: czy ja dzięki temu jestem lepszym dla was ojcem, czy nie? Czy dzięki temu więcej dbam o was, czy nie? I czy ja sam postępuję dzięki temu w całym swoim życiu szlachetniej, czy nie?“ A wtedy mój Kazik, ten starszy, powiada: „Wie tatus, dwóch naszych kolegów rozgadało się, jak to niektórzy starsi mężczyźni, o, w tym co tatus wieku, prowadzą się bardzo niemoralnie a nie będą tu rozgadawali się o nich, co i jak. Jeden z tych kolegów zaręczał, że napewno i tatus się tego dopuszcza, a wtedy Jasio (tu wskazał na drugiego mego synka) mówi: „Głupiś! Mój tatus tak się nie poniża, bo z takimi grzechami do Komunii nie można przystępować, a mój tatus co niedziela chodzi do Komunii“. „Doskonale, Jasio! — dziękowałem synowi. I mówiłem dalej: „Tej niedzieli, gdy wracałem z Komunią świętą w duszy od ołtarza między was (chodzę razem z synami na Mszę) i uklęknąłem wśród was, powiadam do Pana Jezusa: „Panie Jezu, wstąpiłeś do mojej duszy, bardzo się cieszę! Jakże to wzmożni szlachetność mego usposobienia na cały tydzień! Ale kiedy mój Jaś i Kazik tak samo jak ja będą wzmacniali swe młode serca częstą Komunią po to, żeby zawsze pięknie w życiu postępowali! żeby zawsze mieli siły do zwalczania pokus, do pomagania drugim w szlachetnym postępowaniu!“ I wtedy odczułem, jakby głos Pana Jezusa: „A pomów z nimi!“ Więc pytam was, moje dzieci: kiedy? Dlaczego unikacie częstej Komunii świętej? Przecież co niedziela wychodzimy na Mszę raniut-

ko, a więc bez śniadania, na czczo, mógłby więc każdy przystąpić do ołtarza do Komunii. Grzechy ciężkie widocznie zanieczyszczają wam sumienie? Widziacie gdy ja bym was widział przystępujących co niedziela do Komunii, miałbym dowód, że w waszym życiu nie ma cięższych błędów, grzechów. Ale gdy widzę, że w porze Komunii podczas Mszy, gdy inni przyjmują Pana Jezusa, wy stoicie jak drągi, wówczas myślę sobie: Jakieś zatwardzenie sumienia mają moi chłopcy. Po cóż z tym weszli do Kościoła — Pan Jezus przecież widzi teraz od ołtarza i cóż sobie myśli o takich, którzy nie potrafią przeżyć nawet tygodnia bez grzechów ciężkich? Moi chłopcy, a jaką radość byście mi sprawili, gdybym tak widział co niedziela obydwo was obok mnie przystępujących do Ołtarza Pańskiego! A jeżeli nie obaj to chociaż jeden z was niech mi tę radość sprawi! W takim razie, który z was pierwszy? Co? — spojrzałem po chłopcach. — A jeżeli nie co niedziela, to choć raz na miesiąc!

Możecie zaś tę Komunię ofiarować w intencji duszy mamusi naszej, żeby się przedzej dostała do nieba. Jakże ona, biedaczka, będzie wam tam w niebie potem wdzięczna za to! Zresztą, wzmacnicie tą częstą Komunią przede wszystkim własną wrodzoną szlachetność, bo w Komunii sam Pan Jezus ze swą naturą wchodzi w nasz organizm. Ja wiem, bo byłem takim chłopcem jak wy, dlatego chciałbym wam pomóc tą częstą Komunią świętą, tym zastrzykiem sił samego Boga w wasze siły młode: żebyście byli naprawdę mocnymi chłopcami o pięknym postępowaniu nawet tam, gdzie nikt do waszego życia nie zajrzy, nie skontroluje, tylko sam Bóg i ty. A jeżeli wypadkiem mimo niedzielnej Komunii zgrzeszysz ciężko, to w sobotę wieczorem możesz przecież usunąć z siebie ślady tego, wypowiadać się. Wziąć kąpiel sumienia. Odważny chłopak się tego nie boi, tak jak się nie boi pływać na głębokiej wodzie. A ja chciałbym mieć odważnych i pięknie postępujących“.

To nie na chłopca.

Zapytacie co na to moi synkowie. Różnie. Nielatwa z nimi sprawa. Bądź co bądź częściej przyjmują za mna Pana Jezusa niż dotychczas. A ja dalej na te i inne tematy z nimi rozmawiam, wytrwale za każdym razem na nowo. Nie zawsze też wyrzucam chłopcom, jeżeli nie byli ze mną razem u spowiedzi czy u Komunii. Ale czasem odzywam się i o tym. W ostatnią na przykład sobotę ide wieczorem do kościoła i mówię do młodszego: „Jasio, chodź ze mną, idę do spowiedzi. Dziesięć minut: rachunek sumienia, pięć minut: spowiedź, i bedziesz znów miał jasno w duszy! „Mój Jasio coś mruczy, że za chwilę tam przyjdzie. Czekam, nie przychodzi. Wracam do domu, staje przed chłopcem, patrzę mu w oczy i powiadam: „Jasio, znów stchórzyłeś przed wyznaniem swych błędów na spowiedzi: taki brak odwagi, to nie na chłopca! Pozbawiłeś mnie, synu, przez to dzisiejszego wieczoru — wielkiej radości, a siebie — wielkiego kroku naprzód“.

J. Kacz. i.

„Bóg mój i wszystko“

(Święty Franciszek z Asyżu)

...jeżeli uwielbiam milionerów —
to tylko miłości.

Wielkość, potęga i chwała Kościoła Katolickiego, nie jest mierzona i warrunkowana ilością zużytego na jego budowę: marmuru, granitu, bazaltu, porfiru, cegły, kamienia, piaskowca, wapna, gliny, cementu, piasku, żelaza, stali, aluminium, miedzi, mosiądzu, brązu, stopu, srebra, złota, drzewa, szkła i kryształu. Nie jest mierzona ilością rzeźb, posągów, malowideł, fresków, witraży zawitych architektonicznych rozwiązań problemów i dzieł wspaniałych sztuki. Wielkość Kościoła katolickiego nie jest mierzona długością szerokością, wysokością świątyni i ilością wież. Natomiast, wielkość, potęga i chwała Kościoła katolickiego jest mierzona ilością i jakością jego wyznawców - naśladowców Chrystusa jego błogosławionych i świętych i jego założeniem przez Chrystusa, Który powiedział „Ja jestem Prawdą“, a do Księcia Apostołów świętego Piotra „Ty jesteś Opoką“.

Świeżość i świętość Kościoła katolickiego trwa. I dlatego Kościół katolicki jest instytucją nigdy nie starzejącą się. Zawdzięcza to w dużej mierze Jego Świętem, Świętem-naśladowcom Chrystusa. Święci — mniejsze i większe filary Kościoła katolickiego, filary z granitu z bazaltu, filary główne i boczne. Do filarów głównych granitowych Kościoła katolickiego jest zaliczony i należy Biedaczyna z Asyżu, —

milioner ubóstwa i miłości Św. Franciszek syn Piotra Benardone. Już dzisiaj siedemset dwadzieścia pięć lat mija, gdy 4-go października w sobotę w r. 1226, odnowiciel życia, założyciel 3-ch zakonów i 3-go Zakonu, piewca i siewca miłości pokory, ubóstwa, czystości genialny naśladowca Chrystusa i podpora Kościoła zmarł. Zmarł z miłości, — na pożar serca... „za mocno“ kochał Boga i ludzi, hasło „Bóg mój i wszystko“ wcielił w życie, zmarł z radości życia.

Dzisiaj w siedemset dwadzieścia pięć rocznicę śmierci, mówią wieki o potęgę ducha Świętego. Mówią wieki, iż Biedaczyna z Asyżu żyje i zachwyca filozofów, zachwyca świat piękny, zachwyca świat intelektualny. Święty Franciszek, to górskie najbardziej świeże powietrze, które napędza Kościół katolicki, a pielgrzymi, turyści katolicy biorą pełnym oddechem.

Robiłem próby i doświadczenia ze sobą, nawet na okres trzydziestu sekund brakło 99,999% pokory, lub miałem zaledwie jedną stu tysięczną część miłości Św. Franciszka, lub milionową część czystości... Św. Franciszka. Jednakowoż przez siedem wieków bardzo dużo było wiernych naśladowców św. Franciszka, bo aż 113 błogosławionych i świętych zakon franciszkańców wydał, wypieścił, wyrzeźbił, wyhodował na głębie idei Chrystusowej, — idei franciszkańskiej, na hasła św. Franciszka „Bóg mój i wszystko“.

niewielkie, ale jak każde słowo, każda myśl ludzka idzie w nieskończoność jako odbicie naszego życia na ziemi, niby na taśmie filmowej, tak też najmniejsza nieprawda nie idąca po myśli Chrystusowej zadrza jakimś fałszem w wieczność.

Gdy Pan Jezus stał przed Piłatem wyrzekł znamienne słowa: Jam przyszedł, aby głosić Prawdę.

— Co jest prawda? zapytano Go.

Milczał. Przez trzy lata chodził po palestyńskich drogach i ścieżkach ucząc Prawdy. Cóż miał tutaj do powiedzenia więcej?

— On tak powiedział — było zapewnieniem uczniów Jego nie ulegającym wątpleni. On nie uznawał pośrednich słów, w których lubują się ludzie.

— Tak — tak. Nie — nie. Oto wyraziste Słowa, których On nauczył. Nic środkowego. Był Prawdą samą.

Z. Skrz. Topińska.

O potrzebie przygotowania się do zajęcia matki

Zadziwiająca jest rzeczą, że do tak doniosłego zadania, jak wychowanie dziecka, mało która kobieta, wychodząca za mąż, jest dostatecznie poważnie przygotowana.

Jakoś tam będzie, — mówi się zazwyczaj. — przecież niejedna kobieta nie miała pojęcia o tych rzeczach, a jednak dzieci jakoś wychowała. — Właśnie chodzi mi głównie o to „jakoś“. Wychowanie dziecka, zarówno pod względem fizycznym, jak i duchowym, jest sztuką tak trudną i żmudną, że najlepiej nawet przygotowana matka natrafia na ogromne przeszkody i wątpliwości. Nie ma ich tylko zupełnie nieprzygotowana i ograniczona kobieta; wtedy wszystko zdane jest na łaskę przypadku, który pozwoli jej czasami dziecko względnie dobrze wychować, zwłaszcza, jeżeli dopomogą w tym bardziej kompetentni ludzie obcy. Poza tym starsze dzieci są zwykle w tych wypadkach królikami doświadczalnymi, na których matka uczy się, jak ma wychowywać młodsze. Jest utarte jeszcze i dotąd, niestety, przekonanie, że lepiej nie zagłębiać się zbyt w trudności i wątpliwości, dotyczące wychowania dziecka, a opierać się raczej na instynkcie matki. Nie chcę wcale uchylać i tego czynnika, tylko wydawałoby mi się rzeczą niebezpieczną opierać się na nim wyłącznie. Kobieta musi sobie z tego jasno zdawać sprawę, że skoro wychodzi za mąż, a szczególnie, gdy ma mieć dziecko, to ono i jego wychowanie jest jej pierwszym w życiu zadaniem do którego powinna się przygotować zawodowo, tj. zdobyć podstawy teoretyczne i praktykę, raz mieć zainteresowania w tym kierunku pracy. Bardzo ważnym przygotowaniem do spełnienia roli wychowawcy jest praca nad samym sobą i otoczeniem. W domu należy wytworzyć jednolity i dobry kierunek, dziecko bowiem jest zwierciadłem, w którym odbija się wszystko dobre i złe, pochodzące z jego otoczenia. Nie ulega wątpliwości, że należyte pełnienie obowiązków matki zmusza do wielu ofiar i poświęceń, że czyni jej życie i

Dla kobiet

Gdzie się moje dziecko nauczyło kłamać?

Jest to pełen zdziwienia okrzyk rodziców, który słyszy się dość często a jeszcze większe zdumienie ujrzelibysmy w ich oczach, gdyby im ktoś powiedział, że dziecko nauczyło się kłamać w domu. Niejedna matka wprost przelęknęła by się, nie będąc skłonna do uwierzenia. Niestety jest w nas często zakłamanie, które nie dopuszcza do wejścia w siebie. Kłamstw drobnych, codziennych nie bierze się w rachubę. Dla nas są one małe i drobne lecz dla dziecka jego mały światek jest światem całym i wszystkie wrażenia są wyolbrzymione w jego umyśle. Gdy dziecko osłucha się z drobnymi kłamstwami popamiętanymi przez jego otoczenie umie ono już później nawiązywać te same „nieprawdy“ do spraw większych zasięgów a w ostatecznym wyniku nawet bardzo dużych.

Mówmy szczerze. Dziecko słyszy wiele kłamstw w domu. Przykład. Matka widzi przez okno nadchodzącą sąsiadkę. — Jasiu, wyjdź przed dom i powiedz jej, że mnie nie ma. Jestem jej winna pieniądze a wczoraj obiecałam, że je dziś dostanie. Przykład drugi. — Stasiu wydali ci w sklepie dziesięć groszy za dużo. — Jutro odniosę,

mamo. — Nie potrzeba, dosyć z nas korzystają. Przykład trzeci. — Kaziu, zanieś pani Z. masło to wczorajsze, powiedz, że jest świeże, dzisiaj robił.

Ileż podobnych przykładów można by wyliczyć?

A teraz dwa innego rodzaju obrazki.

Dziesięcioletni chłopiec wraca na pięte piętro do mieszkania, bo mu się przypomniało, że mylnie odpowiedział komuś na zapytanie. Ten jasny chłopiec musiał mieć przykład prawdy w najbliższym swym rodzinnym otoczeniu albo też, co się przecież często zdarza miał prawdę zasianą łaską Bożą w nim samym.

Mała dziewczynka nie zasypia dość długo wieczorem. Podchodzi do jej łóżeczka matka.

— Mamusiu, ja ci nie powiedziałam, że to ja wzięłam jabłuszko, o które pytałaś i dlatego zasnąć nie mogę.

Nie byłoby ciężkim grzechem zakłamywać tak czyste dusze?

Czy mając w sobie wiele choćby drobnych tajemnic, nie mówiąc o kłamstwach większych, możemy mieć jasne spojrzenie do bliźnich, gdy sumienie, może nawet nie obciążone większym grzechem, nie ma owej niepokalanej czystości, do której świętość dąży?

Kłamstwo wydaje się nam czasem

Istnieją przypuszczenia, że nauką o niebie i jego obserwacją, zajmowali się Babilończycy już na 5 tys. lat przed narodzeniem Chrystusa.

Babilończycy jednak nie potrafili dobrze wy tłumaczyć sobie przyczyn zjawisk niebieskich. Zaćmienie księżyca odbywało się według nich dlatego, że często zjawiające się wokół niego pierścienie w pewnym momencie zamykają się, zastaniając tarczę księżyca, a zmianę faz księżyca tłumaczyli tym, że jedna jego połowa rozżarzona przez promienie słoneczne, podczas obrotu naokoło Ziemi zwraca stopniowo świecąca stronę w jej kierunku, aż do momentu pełni, a następnie odwraca ją znowu ku Słońcu.

W Babilonii, podobnie przetrza jak w Chinach i w mniejszym stopniu w Egipcie, wszystkie zjawiska niebieskie były powodowane wolą bogów, których wielobóstwo wyznawali. Z gwiazd też można było wyczytać jaką człowieka, czy społeczeństwo będzie miało przyszłość, czy los okaże się dla niego łaskawym, kiedy urodzi się jego żona, czy zachoruje, a jeśli, to jak leczyć jego chorobę i kiedy można zbierać uzdrawiające go leki.

Badanie z gwiazd dały początek słynnemu później na cały świat wróżbiarstwu chaldejskiemu.

Materiał do wróżb zdobywano w następujący sposób: obserwowano i notowano różne zjawiska na niebie, oraz następujące po nich zdarzenia na Ziemi, po czym stosowano je w zgadzających się okolicznościach. W późniejszych czasach astronomowie znaleźli nowy sposób wróżenia za pomocą t. zw. horoskopów. Horoskop był to plan nieba podzielony na 12 pól, każde o innym znaczeniu, przedstawiające położenie planet na tle gwiazdozbiorów, w momencie narodzin, lub jak czasem, poczęcia danej osoby.

Większy wpływ na przepowiednie miały planety, które wznosiły się na niebo podczas urodzenia osoby, niż te które schodziły z nieba.

Same wróżby odznaczały się dość dużą swobodą tłumaczenia, tak że w razie niesprawdzenia się przepowiedni można było ją odpowiednio przerobić. Czy to może nie jest przyczyną powstania przysłowia: na dwoje babka wróżyła.

Najważniejszymi zjawiskami pod względem astrologicznym były fazy Księżyca, jego zaćmienia, zamknięcie się pierścieni wokół Słońca i Księżyca, zejście się planet, oraz wogóle ich wzajemne położenie. Wszystko jednak przede wszystkim było zależne od położenia Słońca w gwiazdozbiórze zwierzynicowym. Tak więc gwiazdozbiór Raka uważany był za niepomyślny, ponieważ znajdujące się w nim Słońce (lipiec) wypalało roślinność, podczas gdy gwiazdozbiór Barana (kwiecień) uchodził za pomyślny, a Waga miała złą opinię, bowiem Słońce znajdujące się w niej słabiej grzało (październik). Niedobrze również będzie jeżeli wszystkie planety zjedzą się w gwiazdozbiórze Raka, bo nastąpi wtedy pożar świata, a jeśli zjedzą się w Koziorożcu, to będzie potop.

Nie tylko jednak gwiazdom nadali Babilończycy własne nazwy. To samo uczynili i z pla-

netami. I tak np. Mars, ten sam, który do dzisiaj zaraz pierwszy za Ziemią krąży dookoła Słońca był związany z Nergalem — bogiem zarazy i nieszczęścia, a Wenus krążąca pomiędzy Merkurem i naszą planetą wokół Słońca poświęcona była bogini miłości — Intar.

Jeśli chłopczyk urodzi się podczas gdy wschodzi Jowisz, a Wenus zachodzi to będzie szczęśliwy, lecz opuści swą żonę, jeśli odwrotnie Wenus będzie wschodziła, a Jowisz zachodził to żona jego będzie miała władzę nad nim. Gdy natomiast dziecko urodzi się podczas wznoszenia się Księżyca, to będzie żyło długo i szczęśliwie.

złe było jeśli w drogę wchodził Mars t. zn. wzmagała się jego widzialność, a już na pewno należało się spodziewać pomoru bydła, jeśli zobaczono Księżyc otoczony kołem wewnątrz którego był Jowisz itd.

Babilończycy jednak potrafili też korzystać w praktyce z zjawisk niebieskich. Przykładem tego jest rachuba czasu. Opierali się oni na miesiącu księżycowym, którego początkiem był now. Okres od nowiu jednego do następnego zaokrąglali raz na 29 raz 30 dni (dokładnie jest 29,53 średnich słonecznych).

W Babilonii były 2 rodzaje tygodni: tydzień pięciodniowy w życiu codziennym i siedmiodniowy w religijnym. Dni oznaczali znakami: Słońce — niedziela i kolejno Księżyc, Merkury, Wenus, Mars, Jowisz, aż do soboty — Saturn. Dobę podzielono na 24 godziny, które mierzono za pomocą zegarów słonecznych i wodnych.

Urok polskiej jesieni

Kto wiecznie się troszczy i biedzi i pragnie słonecznych uniesień, — niech w izbie od dzisiaj nie siedzi, a idzie podziwiać tę jesień:

nie tylko w koralach jarzębin
w liliowych okiściach tych wrzosów,
lecz w nici pajęczej wśród głębin
przejasnych, pogodnych niebiosów!
w spłwiałym wjerzeniu tych astrów,
w pobrzęku samotnie tych pszczołek,
co resztki nektaru do plastrów
unoszą skwapliwie ze ziółek!...

W szeleście warzonych już liści
i w pieśni, co cichnie w bezkresie!
A wiercie, iż wiele korzyści
ta chwila każdemu przyniesie!...

E. Kłonecki

Przysłowia

- 4 — św. Franciszka Serafickiego.
Na świętego Franciszka
Chłop już nic w polu nie zyska.
- 8 — św. Brygidy.
O świętej Brygidzie
Babie lato górą idzie.
- 15 — św. Jadwigi.
Po świętej Jadwidze
Są dojrzałe grzyby i rydze.
- 16 — św. Gawła.
Święty Gaweł stoi za to
Jakie będzie przyszłe lato.
- 28 — św. Szymona i Judy.
Na świętego Szymona
Babskie lato kona.
- 28 — św. Tadeusza.
Po świętym Tadeuszu
Trzeba chodzić w kapeluszu.

W Niemczech w roku 1939 na jednego księdza przypadało 830 katolików, natomiast w r. 1952 1.120. Sytuacja w okolicach przeważnie katolickich, przede wszystkim w Niemczech Południowych i w Nadrenii przedstawia się względnie pomyślnie w porównaniu do okolic, stanowiących tereny diaspory. A więc w diecezji berlińskiej, której katolicy stanowią 8,6% ogółu ludności, jeden ksiądz przypada na 1900 katolików, w diecezji Meissen, w której katolicy stanowią 9% ogółu ludności, jeden ksiądz przypada na 1900 katolików, w diecezji Hildesheim (katolików 13%) — na 1460 katolików. (Petrusblatt nr 25/52).

Przez całe prawie życie...

Przez całe
prawie życie,
przez życia
cały szlak
za słońcem
na błękitach
leciałem,
jak ten ptak, —
lecz zawsze
pełen Wiary,
i zawsze —
pełen śnień,
czy to był
dzionek szary,
czy też
słoneczny dzień!...
I dziś —
za słońcem gonię!
i dziś —
rozwijam lot,
choć młodość
już na stronie
ostała
z resztą psot,
a jeśli
będzie trzeba
powstrzymać
skrzydeł ruch —
za słońcem
torem nieba
podążę
mój ci duch!... Eka.

Czy wiecie, że...

Pierwsze mapy morskie pochodzą z początku XIV w. W XVI w. pojawiają się pierwsze atlasy morskie. Użyteczność ich dla żeglugi ogromnie wzrosła przez zastosowanie rzutu Merkatora. Pierwszym atlasem morskim, wykonanym w tym rzucie, był „Neptune français“ N. Sansona z 1693 r.

Wydawca: Włocławska Kuria Diecezjalna
Redaktor: Ks. Stanisław Piotrowski
Redakcja i Administracja: Włocławek,
ul. Waryńskiego 4. Tel. 16-49.

Zamówienia na prenumeratę przyjmuje P.P.K.
„Ruch“ Bydgoszcz, ul. Armii Czerwonej 6.
Konto PKO VI-231/110. Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalnie zł 6.—, półroczna zł 12.—, roczna zł 24.—.

WZPT Zakł. 10, Włocławek, Waryńskiego 4.
Papier druk. mat. 60 gr. kl. VII, format 61x86.
Nr zam. 159 — 9.9.52 — E-3-12307 — 13.490
Druk ukończono 8.10.52.

umysł bogatszym o sumę ważnych zagadnień, znacznie mniej dostępnych dla mężczyzn. Inteligentny mężczyzna, a dobry ojciec powinien też interesować się sprawami wychowania i brać w nim udział. Często bowiem stojąc bardziej z daleka, ma sąd bardziej bezstronny od matki.

J. Ł.



Pan Jezus i jawno grzesznica

W jednej ze swoich podróży przyszedł Jezus do miasta, zwanego Magdala. Faryzeusz imieniem Szymon, dowiedziawszy się o Jego przybyciu, zaprosił Go raz wieczorem do siebie. Wtem niespodziewanie zjawiała się w komnacie pewna niewiasta. W długich warkoczach spadały jej z głowy pyszne włosy, a szaty jej na pierwsze wejście zdradzały jawno grzesznicę. Z pogardą spojrzeli goście na tę znaną w całym mieście niewiastę, ona zaś kroczyła szybko i cicho do obcego Rabbi, który zasiadł naprzeciw gospodarza.

W milczeniu padła na kolana i pochylała swe oblicze do nóg Mistrza.

I oto łzy gorące popłynęły z jej oczu, a pełne pokory i skruchy pocałunki mieszały się z niemi na świętych stopach Zbawiciela. Jakby pełna wstyd, skruszona pokutnica, otarła włosami stopy Jezusowi i namaściła je balsamem, który była przyniosła ze sobą w białym alabastrowym naczyniu. Niezmacona niczym głęboka panowała cisza. I gdy Jezus radował się w sobie z tego hołdu zblakanej, a kajającej się duszy, faryzeusz zgorzony myślał sobie: „Gdyby Ten był prorokiem, to wiedziałby, kim jest niewiasta, która się Go dotyka“.

Chrystus czytał to wszystko na surowym obliczu faryzeusza i postanowił pouczyć zaufanego w swej cnotcie Szymona. Przykre więc milczenie przerywa Mistrz łagodnym słowem: „Szymonie, mam ci coś powiedzieć. Dwóch dłużników miał pewien lichwiarz: jeden dłużny był pięćset groszy, a drugi pięćdziesiąt. A gdy oni nie mieli czym płacić, darował obydwoim: który tedy więcej go miłuje?“ A Szymon odpowiedział rzekł: „Mniemam, iż ten, któremu więcej darował?“ A Je-

zus odpowiedział: „Widzisz tę niewiastę?“ Czy on ją widzi? Czy wszystkie z pogardą zwrócone były na nią, gdyż znana była ogólnie jako grzesznica. A Mistrz ciągnął dalej: „Wszedłem do domu twego, nie dałeś wody na nogi moje: a ta izaami polala nogi moje i włosami swymi je otarła. Nie dałeś mi pocałowania, a ta jako weszła, nie przestała całować nóg moich. Nie pomazała oliwą głowy mojej, a ta olejkim nogi moje pomazała. Preto powiadam ci, odpuszczają się jej wiele grzechów, iż wielu umiłowala“.

I znów na krótką chwilę zapanowało milczenie. Zbawiciel zwraca się do niewiasty, siedzącej u stóp Jego i rzecze: „Odpuszczają się tobie grzechy“. Głuchy szmer przeszedł przez komnatę. Dotąd nikt tak nie przemawiał i w zdumieniu jeden po drugim jęli się pytać: „Któż jest ten który i grzechy odpuszcza?“ Jezus zdawał się tego nie słyszeć, lecz zwrócił się do niewiasty ze słowy: „Wiara twoja zbawiła cię, idź w pokój“. Co za szlachetne miłosierdzie Boskiego Serca Zbawiciela!

Wiadomości z kraju

TEGOROCZNE ZNIWA

Mimo trudności wywołanych zeszłoroczną jesienią posuchą — troskliwa pielęgnacja ozimin i terminowe siewy wiosenne pozwoliły doczekać się pomyślnego stanu zbóż na polach państwowych gospodarstw rolnych, spółdzielni produkcyjnych i chłopów gospodarujących indywidualnie.

W porównaniu z latami ubiegłymi tegoroczne zniwa rozpoczęły się ze znacznym opóźnieniem. Dlatego też chłopci wielu powiatów tak sobie zorganizowali pracę by wykorzystać każdy dzień sprzyjającej pogody i możliwie przyspieszyć zakończenie sprzętu zbóż.

Praca zespołowa, wzorowana na osiągnięciach spółdzielni produkcyjnych, pozwala na

dobre rozplanowanie roboty zniwnej. Zniwa przeprowadza się na polach na których pierwszej dojrzewa zboże, i co ważne przeprowadza się je szybko, umożliwiając natychmiastowe przystąpienie do podorywki i siania poplonów. Dobrze podzielona między członków gromady praca pozwala na staranne sprzęty i zabezpieczenie przed stratami w ziarnie.

Coraz większym zrozumieniem cieszy się konieczność natychmiastowego omiotu skoszonych zbóż. Zbyt długie przetrzymywanie zboża w mendlach powoduje straty na skutek sypania się ziarna, szkodników, czy w razie niesprzyjającej pogody — porostania zboża. Szybkie zaś wymłócenie nie tylko daje możność terminowego wywiązania się z dostaw na rzecz państwa, lecz również zwalnia pole pod dalsze zabiegi agrotechniczne, które zdecydują o dobrym przygotowaniu i wykorzystaniu gleby.

Inną korzyścią wczesnych omłotów jest od powiednie wykorzystanie sprzężaju, który nie jest niepotrzebnie zatrudniony przy kilkakrotnym przewożeniu zbiorów i ziarna.

Te gromady, które dobrze zorganizowały zespołową pracę i pomoc sąsiedzką, które korzystają z pomocy ośrodków maszynowych prowadzą zniwa przy użyciu maszyn rolniczych, które nie tracą czasu — osiągają znacznie lepsze zbiory, niż inne, w których każdy pracuje sam dla siebie.

ZWIĘKSZAJĄ SIĘ DOSTAWY MLEKA

Wprowadzony w maju rb. dekret o obowiązkowych dostawach mleka ma na celu pogłębienie spójni ekonomicznej między miastem i wsią i poprawę zaopatrzenia ludności miejskiej w mleko i produkty mleczne.

W dotychczasowym krótkim okresie obowiązywania dekretu ilość dostawców mleka do punktów skupu stale wzrasta i w czerwcu rb. wzrost ten w stosunku do czerwca ubiegłego roku osiągnął 230%.

Nie wszystkie jednak ekspozytury należycie przygotowały się do wzmoczonej akcji skupu i nie wszędzie osiągnęto przewidywane liczby dostaw mleka.

Do ekspozytur najlepiej realizujących dekret należy ekspozytura wojewódzka we Wrocławiu, do której wszyscy zobowiązani dostarczają mleko. Dobrze przebiega akcja skupu mleka również w ekspozyturze szczecińskiej, gdzie 66% zobowiązanych stało się już dostawcami oraz w ekspozyturze olsztyńskiej i koszalińskiej, które posiadają po 65% dostawców.

Niewłaściwe podejście do sprawy dostaw mleka ze strony niektórych ekspozytur, które nie uzgodniły w terenie z dostawcami terminarzy tych dostaw, spowodowało, że w szeregu województw przebiegają one słabo. Tak np. w woj. kieleckim tylko 7% zobowiązanych do dostaw dostarcza mleko, w woj. krakowskim — 8%, w woj. lubelskim — 10%, w woj. białostockim — 14% i w woj. łódzkim — 15%.

Należy stwierdzić, że mimo wielu jeszcze braków i niedociągnięć Centralny Zarząd Przemysłu Mleczarskiego i Centralny Urząd Skupu i Kontratacji mają na odcinku skupu mleka poważne osiągnięcia, gdyż ilość dostarczonego mleka zwiększyła się w maju o 190% w stosunku do dostaw kwietniowych, a w czerwcu wzrost skupu w porównaniu z majem wyniósł 152%.

Słów niewysłuchanych sam Bóg jest słuchaczem.

C. Norwid

Wielkie boleści leczą się wielkimi trudami.

Orzeszkowa